

ROZMAITOŚCI Warszawskie.

NIEDZIELA 31 LIPCA. — DODATEK DO KORRESPONDENTA. — ROKU 1836.

PRAWDZIWA PRÓBA MIŁOŚCI.

POWIĄSTKA MORAŁNA DLA UŻYTKU MAŁŻEŃSTWA.

Z dzieł Bülfera.

(Dokończenie.)

II.

Jakkolwiek z wielkiem uniesieniem kochankowie nasi wyrażali swe uczucia, niezawodną jednak jest rzeczą, iż kochali się szczerze i z zapałem, bezinteresownością, z całego serca. Na dziesięciu tysiącach nie znajdzie się miłość tak żarliwą, ani taką, co się tak trwałą wydawała.

Adolf nie umarł... antydotum przybyło dosyć jeszcze wcześniej... wyzdrowiał... Niebezpieczniejszą była choroba Celestyny, dostała gorączki i maligny, i przeszło sześć tygodni upłynęło, nim odzyskała zdrowie i przytomność.

Nie masz rodziców, co by się temu oprzeć zdołali. Przywzwoitą jest rzeczą stawiać opór zwyczajnym kaprysom; lecz gdy dzieci tują się i dostają mózgową gorączkę, koniecznie trzeba ułodzić. Z resztą podobne wypadki wprowadzają nieład do domu i zakłócają spokojność przywyknień. Lubimy zwykle kapitalować, gdy sami zaczynamy czuć nieprzyjemność naszego położenia. Pogodzili się więc rodzice, i pożeniono kochanków.

Adolf i Celestyna oboje mocno byli przekonani, iż jedynym celem ich życia jest, być zawsze razem;

nie mieli więc nie pilniejszego, jak pospieszyć na wieś, szukać przyjemnej samotności. Posiadali wspaniałe dobra i przepyszne ogrody; oboje starannie odebrali wychowanie; mieli talenta; byli piękni, młodzi, rozkochani. Czyż podobna, aby kiedy mogli doznać nudów? Nie mogli znieść myśli, aby choć na chwilę stracić się z oczu...

— Ach! Adolfie... zdrajco... zkadże to przybywasz?

— Połowałem trochę po lesie, moje lube kochanie.

— Jaktó, beze mnie! fi...! zaraz mi przyrzecz, że ci się to więcej nie zdarzy.

— Najmilsza! z całego serca ci to obiecuję.

Innym znowu razem:

— Jaktó, Celestyno...! od trzech godzin już cię szukam, gdzieżeś się tak ukrywała?

— Tylkoż się nie gniewaj, Adolfeczku, wydawałam rozkazy ogrodnikowi, jak ma urządzić altankę, w której cieniu będziesz sobie mógł czytywać. Chciałam ci zrobić przyjemną niespodziewankę.

— Najdroższa Celestyniu! Lecz trzy godziny bez ciebie są dla mnie wiecznością! Musisz mi dać słowo, że odtąd nie odejdziesz ode mnie, dopóki nie powiesz, gdzie cię będę mógł znaleźć.

— O słodki! o luby Adolfie! jak-że ja cię kocham...! Bogdajby moje towarzystwo zawsze ci równie drogiem było!

Zycie takowe rozkosznem jest przez kilka dni. Adolf i Celestyna tak doskonale się kochali, iż dla nich urok ten trwał przez kilka miesięcy. To co pierwiej było namiętnością, stało się później przywyknieniem; oboje wzajemnie się o obojętność oskarżali, gdy im się przytrafiło, że jedno nie zrobiło tego samego, co drugie.

Ponieważ nic więcej innego nie mieli do czynienia, tylko wpatrywać się w owe rysy, które im się nieporównanie pięknymi wydawały, nie dziwnego, że się między niekiedy nudzili; przy końcu zaczęły bywać czasami rozmowy w następującym guście:

— Mój Adolfie, ty do mnie nigdy nic nie mówisz.... połóżże tę przebrzydłą książkę, którą bez ustanku czytasz.

— Najmilsza Celestyno, nie słuchasz mnie, gdy mówię. Kiedy ci opowiadam moje podróże, nieustannie poziewasz.

— Ależ bo, kochany Adolfie, tak mi się bardzo chce spać!

Pewnego poranku, Adolf przebudził się, i spojrzenie jego padło na uśpioną jeszcze żonę.

— Nieba! — rzekł sam do siebie, — tego jeszcze nigdy nie postrzegłem.... muszę się z blizka przypatrzeć.... tak jest, niezawodnie, ma brodawkę na brodzie!

Adolf wstał i ubrał się.... Był poważny i zamyślonny; poszedł się przechadzać. Młodzi małżonkowie zeszli się dopiero na śniadanie. Celestyna była zachwycającej wesołości; Adolf ponury i smutny.

— Wyjędźmy dzisiaj konno, — rzekła Celestyna.

— Cierpię migrenę, moja kochana.

— Biedna duszko! No, to będziemy czytać nowy poemat.

— Moja kochana, zbyt głośno mówisz.

— Ja! — rzekła Celestyna; a rzucając na Adolfa spojrzenie wyrzutu, postrzegła pierwszy raz w jego oczach wyraz, który ją zadziwił; powtórnie spojrziała na niego. — »Nieba!« — rzekła sama do siebie, — »ani wątpić nie mogę, Adolf patrzy zyzem!«

Adolf ze swej strony cicho sobie mruczał: — »Brodawka, jak widzę, dziwnie się od rana zwiększyła.«

Nie podobna byłoby opisać, jakowe wrażenie odkrycie to nieszczęsne uczyniło na Adolfie. Myślał o niem bezustannie. Nie miał żadnego innego powodu do uskarzania się; lecz przyznać trzeba, iż brodawka na brodzie nie bardzo jest do twarzy. Piękność Celestyny znacznie podwyższyła się po ślubie. Wszyscy to zwawali, Adolf widział tylko brodawkę na brodzie. Płeć Celestyny stała się teraz świetniejszą, kształty na nowo zaokrągliły się, postać cała nabrała wspaniałości; ale cóż po wszystkim, kiedy kto ma brodawkę na brodzie! Brodawka ta zdawała się codziennie zwiększać; w oczach Adolfa groziła pochłonięciem całej twarzy. Nie wiem, czy nawet nie spodziewał się kiedyś ujrzeć pięknej swojej Celestyny zamienionej w ogromną brodawkę! Starannie ukrywał swoje zmartwienie, gdyż był delikatny i dobrze wychowany, i wiedział, że kobieta nie lubi, aby jej wspominać o drobnych niedoskonałościach, których nie zna sama; ukrywał, jak mówiłem, swoje zmartwienie, lecz zaczął myśleć, iżby daleko było lepiej, aby każde z nich miało swój własny pokój.

Tymczasem, rzecz dziwna, zyzowatość Adolfa coraz to bardziej stawała się widoczną.

— Jestem tego pewna, iż nie patrzył zyzem, ni-mesmy się pobrali, — mówiła do siebie Celestyna, — a trzeba wyznać, iż to jest wada niezmiernie nieprzyjemna. Nic w tak wielkie nie wprawia zakłopotanie, jak gdy wpatruje się w nas osoba, której każde oko w inną strzela stronę.... a na nieszczęście Adolf ma zwyczaj wpatrywać się we mnie. Zdaje mi się, że gdybym mogła napomknąć mu słówko, po przyjacielsku i delikatnie.... To przecie nie musi być rzecz nieuleczona.

Kobiety zwykle pierwszy krok czynią, gdy idzie w małżeństwie o wyrzucenie jakiej wady. Celestyna postanowiła napomknąć słówko.... przy pierwszej zdarzonej sposobności.

— Kochana Celestyno! przyprowadziłem moją wyżliczkę, aby ci dzień dobry powiedziała, — rzekł Adolf pewnego poranku.

— Precz! precz! jeżeli mi dobrze zyczysz, wypędź ją Adolfie; patrzaj, jakie ślady pozostawiała po swych łapach. Nie cierpię psów.

— Biedaczka! — rzekł Adolf, pieszcząc się z ulubioną wyliczką, tak okropnie znieważoną.

— Czy to do mnie, czy do wyliczy się stosuje?

— spytała Celestyna.

— Naturalnie, że do wyliczy.

— Przepraszam cię, mężu, lecz zdawało mi się, żeś na mnie patrzył. Prawdziwie, Adolfie, jeżeli ci mam szczerze wyznać, nabrałeś od niejakiego czasu bardzo złego nałogu; zaczynasz widocznie zyzem patrzeć.

— Mościa Pani....! — rzekł Adolf nadzwyczaj obrażony, biegnąc do zwierciadła.

— Nie gniewaj się, mężu; nie byłabym o tem wspomniała, gdyby się to codzien bardziej nie pogorszało; jestem nawet pewna, że to się da uleczyć; przyklej sobie tylko kawałek opłatka do końca nosa, a niezadługo będziesz prosto patrzył.

— Kawałek opłatka na końcu nosa! Oto lepiej byś sama sobie przykleiła opłatek na brode.

— Na brode! — krzyknęła Celestyna, z kolei biegnąc do zwierciadła; — cóż-to Waćpan chcesz przez to rozumieć?

— Nic więcej, tylko, że masz ogromną brodawkę, którą byłoby daleko lepiej przynajmniej zastronić.

— Mości Panie....!

— Mościa Pani....!

— Brodawkę na brodzie....! potwora!

— Widocznie zyzem patrzę....! głupia!

— Tak jest! ani pojmuję, jak mogłam kochać mężczyznę, co ma kose oczy.

— A ja kobietę, co ma brodawkę na brodzie.

— Mości Panie, nie będę raczyła zważać na jego obelgi. Nie dziwił mię, z resztą.... nie możesz dojrzeć! Żałuję twojego kalectwa.

— Mościa Pani, pogardzam jej przymówkami; lecz kiedy nie chcesz wierzyć świadectwu zwierciadła, pozwól, abym posłał po Doktora; będzie-to wielkie szczęście, jeżeli dokaże uleczyć cię z tej szkarady.

— Dobrze, poslij po Doktora; powie ci najlepiej, czy patrzysz zyzem, czy nie.... Biedny Adolfie, ja się wcale nie gniewam; lituję się przeciwnie nad twojem nieszczęściem.

I Celestyna rozplynęła się we łzach. Adolf rozżarty, porwał kapelusz, wskoczył na konia, i sam pojechał po Doktora.

Doktor ten był zarazem filozofem i lekarzem; wsiadł na swoją szkapę i towarzyszył Adolfowi do zamku. Przez drogę znalazł sposób wybadania z Adolfa całej jego historyi; ludzie stają się w gniewie łatwo udzielającymi.

— Zdrajczyń! — mówił Adolf, — czy dasz Panu temu wiarę? Wszystkośmy pokonali, aby należeć do siebie. Nigdy kochankowie nie kochali się tak bardzo, jak my. Probowałismy nawet zabić się razem, niżeli rozłączyć. Wyrzekłem się dla niej najświetniejszych związków; zbyt szczęśliwy byłem wzięcją bez posagu.... a teraz utrzymuję, że ja patrzę zyzem. A gdybyś Pan wiedział, jak ogromną brodawkę ma na brodzie!

Doktor nie mógł rozpoznać, czy Adolf w istocie patrzy zyzem, czy nie, gdyż miał kapelusz nasunięty na oczy; z resztą osądził, że rozsądniej będzie jedną tylko słabością zająć się na raz.

— Co do brodawki, Mości Panie, ta nie jest zbyt trudną do wyleczenia.

— Lecz jeżeli moja żona nie zechce przyznać, iż ma brodawkę, nie będzie także chciała brać potrzebnych lekarstw. Z resztą, byłoby to mi wszystko jedno, gdyby tylko nie zapierała się, iż ma brodawkę. Ach! ta przekłeta kobieca próżność!

— Po krótkiej-to zapewne niebytności, postrzeżęś Pan tę wadę?

— Po niebytności! Ani na jeden dzień nie rozstaliśmy się z sobą, odtąd jak jesteśmy połączeni.

— Och! och! — rzekł do siebie Doktor, zapadając w myślach. Jużem wspomniał, iż był filozofem; lecz nie potrzeba było wielkiej filozofii, że dwie osoby, które przed kilkoma miesiącami chciały zabić się z miłości, nie potrafią stać się dla siebie oziębłymi z powodu brodawki, lub patrzenia nieco zyzem.

Przyjechali do zamku; weszli do salonu. Celestyna już nie płakała; włożyła czepeczek, w którym najlepiej jej było do twarzy, i przybrała pozór kobiety obrażonej, lecz nie skarżącej się o to.

— Przyznaj, że masz brodawkę, Celestyno, a ja wszystko wybaczę, — rzekł Adolf.

— Po-co ten upór, nie przyznawaj się, że patrzysz zyzem, Adolfie? Nie wiem, co inni o tem pomyślą, ale co dla mnie, zawsze będziesz jeszcze piękny, bylebyś nie miał próżności zapierać się tak oczywistej rzeczy.

— Dosyć tego, Mościu Pani... Doktorze, racz spojrzeć na tę damę... a co, nie jest-że to potworna brodawka...? Czy jest jakowe podobieństwo wyleczyć ją?

— Obejrzyj Pan raczej oczy mojego męża, — rzekła Celestyna łkając; — tak był piękny, a nieszczęśliwie się pobrali!

Doktor włożył okulary; obejrzał jedno i drugie.

— Mościu Panie, — rzekł poważnie, — nie masz żadnej wątpliwości, iż ta Pani ma po lewej stronie brody krosteczkę, trochę mniejszą, niżeli łepkę od szpilki. A Pani powiadam, iż źrenica prawego oka Jegomości jej męża jest taką, jak zwykle dziewięciu osób na dziesięciu, to jest o setną może cząstkę cała bliżej nosa, niżeli źrenica u lewego oka. Oto wszystko, co posirzegłem przy pierwszym razie, kiedy mam szczęście ich oglądać. Lecz się nie dziwię, że Jegomość znajduje brodawkę Jejmości ogromną na brodzie, ani, że Panię razi strabizm Jegomości, kiedy codziennie patrzycie na siebie.

Teraz dobrowolne i głębokie przekonanie ogarnęło młodą parę. — Tęgo jeszcze satrego dnia, umysłny przebiegł uwiadomić Adolfa, iż ojciec jego niebezpiecznie zachorował. Choroba była długa i ciężka; Adolf powrócił dopiero do żony po trzy-miesięcznem oddaleniu. Brodawka zupełnie znikła, a Celestynie oczy męża wydały się piękniejsze, niżeli kiedykolwiek.

Nauczeni doświadczeniem, przekonali się, że brodawki wyrastają niespodzianie na brodzie, i oczy nakoniec zaczynają patrzeć ukosem, kiedy się bezprzeznacznie i ze zbyt wielkiem nateżeniem wpatruje w tę brodę i te oczy. Ze jeżeli kochankom łatwo z radością razem umierać nadzwyczajnie jest małżonkom żyć razem, nie oszczędzając najstaranniej szczęścia wzajemnej obecności.

GOŚCINNOŚĆ W AZYI-MNIEJSZEJ.

W każdej wiosce, chociażby najmniejszej, znajduje się przynajmniej jedna Oda (dom bezpłatnej gościnności), a niekiedy i kilka. Skoro tylko raz Oda ustanowiona została w jakim domu, utrzymanie jej staje się wiekuistym obowiązkiem, i przekazuje się wraz z dziedzictwem, jako najgłówniejszy warunek. Rząd nie przyczynia się bynajmniej do wydatków owych domów gościnnych, a jednakże nie na samych tylko bogaczach ciąży ten chwalebny zakład. Najbiedniejszy Turek, którego małeńkie pole wystarcza zaledwie na wyżywienie żony i dzieci, opłacwszy dziesięcinę Adze, ma sobie za najpierwsze prawo, przeznaczyć jedną izbę w swym domku, który często z dwóch tylko się składa, na Odę dla podróżnych. Nie pytają przybywającego gościa, czy jest zwolennikiem Proroka, żydem, lub chrześcijaninem; jest obcym i podróżnym, dosyć na tem; ma prawo do gościnności. Dają mu pomieszkanie, ogień i żywność; jeżeli ma konia lub wielbłąda, i o nim mają staranie. Przykrywają stół obrusem lub skórą, stosownie do okoliczności; każdy ubiega się, aby mu usłużyć. Jak najhojniej zastawiają przed nim zupę, pilaw, ser, kołaczki i ogromny półmisek kurzącego się mięsiwa. Niekiedy kilka rodzin składa kontrybucyję na takową biesiadę. Jedna dostarcza zupę trakanową; (gatunek ciasta z rozmaitych mąk, przyprawy karzemią), druga pilaw, trzecia kołaczki, czwarta mięsiwa. A potem wszyscy cisną się, kupią w najjaśniejszy zakątek, aby najlepsze miejsce zostawić obcemuji jego służącym, jeżeli ich ma ze sobą.

MAŁŻEŃSTWA MAJOWE.

Przesąd, dochowujący się po dziś dzień w niektórych prowincjach Francji, uważać każe za nie-szczęśliwe, wszystkie małżeństwa zawarte w maju. Przysłowie mówi: „Ślub majowy, dół grobowy.“ W tym to miesiącu obchodzili Rzymianie swoje Lemurye, które ustanowił Romulus na oswohobnienie się od płaczącego cienia zabitego brata. Owidiusz mówi: „Że dziewice i wdowy mocno się strzegły zapalać pochodnie hymenu w miesiącu maju, gdyż pochodnie te wkrótce z weselnych, zamieniły się w pogrzebne.“